

105556

144-

FELIKSA PRZYSIECKIEGO

S P I E W  
CIEMNOŚCIACH

IGNIS  
WARSZAWA  
1921



*F. Pruszyński*

**FELIKS PRZYSIECKI**



*FELIKS PRZYSIECKI*

# *ŚPIEW W CIEMNOŚCIACH*



*TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „IGNIS”*

*Warszawa: E. Wende i S-ka — Poznań: Fiszer i Majewski —  
Toruń: T-wo Księgarni Kresowych — Łódź: Ludwik Fiszer. 1921*

LP I 2 i

3726/56

105556  
I

Okładkę rysował Tadeusz Gronowski  
Odbito 2.200 egz. na papierze bezdrzewnym  
oraz 6 egz. na papierze czerpanym.

Wyd. 1. - 16  
Wyd. 2. - 15  
Wyd. 3. - 14  
Wyd. 4. - 10



Druk. J. Buriana, Masowiecka 11.

## PIEŚŃ PRZEDWIOSENNA

*Smutek lubi się gnieździć w wytartym surducie,  
O twem osamotnieniu świadczy brak guzika,  
A w dziurze, co się jątrzy w wykrzywionym bucie,  
Opuszczenia dziwaczna powieść się zamyka.*

*Już przez ubiór twój życie daje dziwne znaki  
O zwycięstwie nad sercem, co się łatwo łudzi,  
Więc gdy błądzisz ulicą, jak życzliwe ptaki,  
Lecą za tobą oczy podupadłych ludzi.*

*Bo twego kapelusza kryza połamana,  
Zawadjacka brawura zdartego krawata,  
Wskazuje pobitego w życiu weterana,  
Co błądzi, jak banita, wśród obcego świata.*

*Lecz by wymazać z życia twój majestat smutny,  
Co niby czarna perła zagadkowo błyska,  
Instynkt przyziemnych ludzi, jak zwykle okrutny,  
Rzuca na cię złośliwie szydercze przezwiska.*

*Wówczas to duma twoja młodzieńcza i harda  
Potrafi tchnąć w twój ubiór królewskie uroki,  
Godne na zapomnienie skazanego barda,  
Którego pokrzywdziły nieludzkie wyroki.*

*Wówczas po dachach, szybach, na powierzchniach kałuż  
Blask królewskich festynów księżyc ci zapala...  
O tak! Kapelusz z dumą na tył głowy nałoż,  
Korowód z pochodniami już cię wita zdala.*

*A mocny wiatr kwietniowych, przedwiosennych nocy,  
Ożywczy, niby strumień zimnej, czystej wody,  
Na cześć twoich nadziei i młodzieńczych mocy  
Natchnionym hymnem miejskie napełnia ogrody.*

*I znów się zmarnowane myśli twe zleciały,  
A z niemi wraca cudny dawnych wiosen zapach,  
Zżółkłe skrypty, na strychach przepadłe szpargały,  
Co zapomnienie z przygód uniosło w swych łapach.*

*I znów powracasz w dawne, zapadłe poddasza,  
Gdzie dotąd księżyc przez dziury firanek  
Barwny teatr wspomnienia nocą do cię sprasza,  
Gdzie dyszy szept namiętny twych dawnych kochanek.*



## POETA BEZ TWARZY

*Wy jedni tylko, bladzi książęta poddaszy,  
Wracając ogrodami po nocach do domu,  
Widzicie go jak w okna zagląda i straszy,  
Znak wam dając, by o nim nie mówić nikomu...*

*Z przedmieść dalszych coś wiedzą o nim ludzie  
[szarzy,*

*Lecz mówią, że wieść o nim dawno zaginęła:  
To poeta sam jeden wśród świata bez twarzy,  
Co zgubił swe odbicie z rękopisem dzieła.*

*Lecz widać włada nad nim jakaś moc tajemna,  
Bo, niby talizmany bóstwu wykradzione,  
Splot wydarzeń, jak mściwa jakaś sekta ciemna,  
Chce wydrzeć mu ze serca porywy szalone.*

*Więc sen o wielkiem dziele jest tylko azylum  
Dla marzeń niedobitych i olbrzymich planów,  
Gdzie sny, wydarte życiu zwierzają się chwilom,  
Jak dzieci zniekształcone przez strasznych cyganów.*

Lecz czemuż, gdy w trzydniowej słocie miało  
[moknie,  
I nocą wszystkie drzewa tak szumią ogromnie,  
Szukasz mię i zniecka stajesz w mojem oknie,  
Febrycznie, jak do siebie, bełkocąc coś do mnie.

Ach, to jest jakaś straszna obłądna ideja,—  
To nie moje ubranie! To nie moje listy!  
Jam nie ty! Tak, jam nie ty! Ty nie ja, ty nie ja!  
To tylko deszcze szumią... To wiatru poświsty...

Ach zgiń, przepadnij, odejź, i wszystko to zabierz!  
I zaniechaj pomysłu, by czegoś mi dowieść,  
A sam odnajdę wszystko, unicestwię grabież,  
I napiszę o tobie wstrząsającą powieść...

## O S A M O T N I E N I E

*Jak z książki zapomnianej wyrwane ryciny,  
Są zdarzeń mych młodszych drażniące  
[wspomnienia.*

*Jestem historją jednej zbłąkanej godziny,  
Która straciła związek z całością istnienia.*

*Posępne państwo troski: mój pokój w podwórzu,  
Złe, trujące oddechy niszczycielskiej siły,  
Siecią szarych pająków, pleśnią i rdzą kurzu,  
Niby strasznym liszajem, naokół pokryły.*

*Ohydnie zczerniał bilet na drzwiach mego domu. —  
Tak wiążąca mnie z światem ostatnia nić rwie się,  
I na myśl nie przychodzi już nawet nikomu,  
Jakgdyby świat zapomniał o moim adresie.*

*Z listów, szpargałów, wierszy, których szukam wszędy,  
I z żółkłych fotografii usiłuję dowieść,  
Że były to nie tylko zmyślane legendy,  
Lecz przeżyta przeze mnie najprawdziwsza powieść.*

Chciałbym w starych rupiecicach znaleźć życie  
[moje,  
Więc marzą mi się z sobą serdeczne spotkania,  
Na odległych ulicach z przed laty pokoje  
I gdzieś, komuś sprzedane me stare ubrania.

Więc pragnę list napisać do kogoś z rodziny,  
Ratować się przed pustką nagłówkiem: „kochany“,  
Lub do pierwszej spotkanej zbliżyć się dziewczyny  
I snuć z nią o małżeństwie gorączkowe plany.

...Aż nocą, kiedy z żalem tuląc się w poście,  
Jak z pochodnią, przy złotym blasku papierosa,  
Wstępuję w sen, — łza wówczas, tocząc się  
[w otchłanie,  
Jak klejnot czarodziejski, otwiera niebiosa...

I jakby na tajemne, czarnoksiężskie hasła,  
Młodość moja promienna, która zaginęła,  
I wraz z brzęcącym oddechem natchnienia zagasła,  
W głębi zmarnowanego rozbudza się dzieła.

O, zranione ambicje! O, buncie tłumiony!  
Jeszcze nieraz klejnotem łez swoich zapłacę,  
Aby wnieść wam w marzeniach triumfalne trony,  
I nad brzegiem mórz cichych królewsk e pałace.

O, zapalcie w ich szybach czarodziejskie lśnienia,  
Niech się szumne, rozlewne życie w nich obudzi,  
Które śle swe sygnały wskroś osamotnienia,  
Wraz z dobrem pozdrowieniem niegdyś drogich ludzi.

Ach, płączą się te baśnie w przedziwną osnowę,  
Aż gdy uśmiech mój w błogim rozplywa się świetle —  
Tramwaje, samochody, wozy ciężarowe  
Troczą jeszcze po bruku snów królewskich nicie...

## C I E Ń

*Już z dali lśnią wieczorne światła w oknach miasta,  
To sieć sygnałów życia błyszczą w sianej mgle,  
Niby jaskier, co zewsząd pośpiesznie wyrasta  
Mrowiem kropek złocistych na błękitnem tle.*

*Już śpiewa pieśń ogrodów, miłością natchniona,  
Rozlewnym brzmieniem gąszczy, rzewnym szmerem  
[łęk.*

*Na ścieżkach cienie, niby tysiączne ramiona,  
Nerwowo coś podają sobie z rąk do rąk.*

*O, jak dziwnie brzmi odgłos samotnych mych kroków,  
Zbłąkany motyw smutku pośród nocy brzmień...  
Wiatr czarne ptactwo cieni płoszy z głębi mroków,  
Wzdłuż muru, w świetle lampy spieszy i mój cień.*

*Cieniu mój, najdziwniejszy ze wszystkich widziadeł,  
Tysiąc rąk cię rozkrada wśród jaskrawych dni,  
Lecz nocą z głębi czarnych wychodzisz zwierciadeł,  
I, niby od niechcenia, towarzyszysz mi.*

*Ty wiesz coś o mnie więcej, niż ja wiem o sobie,  
Bo do głębi przejmuje twój cudaczny ruch  
A lęk mój tajemnicze daje znaki tobie,  
Jakby w świecie za ciasno było dla nas dwóch...*

*Gdzie mieszkasz, gdy cię niema? Skąd przychodzisz  
[do mnie?*

*O, jak twa tajemniczość czasem śmieszna jest,  
Zwłaszcza w noc, gdy z pod latarni wyrastasz  
[ogromnie*

*I z dala, jak ulicznik, przedrzeźniasz mój gest.*

*Lecz czasem w świetle świecy, w samotnej komnacie,  
Z głębi luster badawczo przyglądasz się mi,  
Potem idziesz i zwolna w strasznym majestacie  
Otwierasz w noc wiodące wielkie, czarne drzwi.*

*To twoja jest intryga! Ja tobą nie jestem...  
Pod mem nazwiskiem nieraz ciemny-ś spełnił czyn,  
Więc przeciw czynom swoim wybucham protestem,  
Patrz! Oto ma samotność bez grzechu i win!*

*Tam wśród ludzi intrygę zamotałeś ciemną,  
Państwo cieni w ich myślach stwarzasz przeciw mnie,  
Więc gdzie się tylko ruszę, cienie idą ze mną,  
Życie moje w złośliwej przedrzeźniając grze.*

*Śmiech szyderyczy rozdajesz, jakgdyby kamienie,  
I przeciw mię uzbrajasz ręce ludzkich stad,  
Więc wszędzie widzę cienie, wszędzie cienie, cienie,  
I ciebie, gdy przy świecy otwierasz swój świat.*



## K T O J E S T E M ?

*Jestem, jak w przerażeniu zastygła ofiara,  
Którą kąat obejmuje obrzydliwym gestem —  
Bo, jak ciągły szmer myszy, jak tik-tak zegara,  
Wciąż straszy mię pytanie: „kto jestem? kto jestem?“ ...*

*To jest ktoś, kto gdzieś kiedyś przybliżył się do  
[mnie  
I omotał mię w głuchy lęk osamotnienia,  
Tak, że w strachu warjackim szukam  
[wółprzytomnie  
Zapomnianej historii własnego istnienia.*

*Po nocach czeka na mnie za węglami domu,  
By po drodze rozmową gnębić potajemną —  
A wie on, że tych rozmów nie zdradzę nikomu,  
Bo zawsze dzięki czemuś ma władzę nade mną!*

*Z mroków smutku lśnią jego oczy tajemnicze,  
Godzące w świat marzenia, jak zatruty sztylet,  
A gdy zniknie na chwilę złe jego oblicze,  
Podrzuca mi swój znany, wizytowy bilet.*

*Już nawet tajemnicze poustalał znaki,  
Którymi się wyraża jego myśl — szyderca,  
A nocą z pustych kątów wywleka majaki  
I, jak pająk, wysysa sny z mojego serca.*

*On gnieździ się w mych ksiązkach, jest  
[w wnętrzu zegara,  
Kładzie podpis na wierszach, których nie skończyłem,  
Do pokoju przesiąka przez ściany, jak mara,  
I włóczy się w wspomnieniach scen, które przeżyłem.*

*Ach, na wszystkich ulicach miast, wyrosłych  
[z marzeń,  
Zawsze zwabia go ku mnie odgłosy mych  
[kroków —  
On bywa epilogiem mych wszystkich wydarzeń  
I zagadkowym twórcą okrutnych wyroków!...*

## MODLITWA TĘSKNOTY

### I.

Gdy w zmroku mój samowar, ulicznik — poeta,  
Gwiżdże pieśń melancholji rozwłóczeń po mieście,  
Zdaje mi się, że do mnie zajedzie łąceta  
I ona wbiegnie szepcząc namiętnie: nareszcie!

Roztrzępany mój zegar, ten dziwak fantasta,  
Wskazuje mi zbłąkane po świecie godziny, —  
Więc się włóczę za niemi w orientalne miasta  
I w skłamane z powieści Vernego krainy.

Jakieś barwne wspomnienia z fotoplastikonu,  
Wplątane w świat skłamanych przez siebie  
[wydarzeń,  
Obce miasta, żegnane gdzieś z okien wagonu —  
O, jak pełny obrazów jest album skojarzeń! . . .

Lecz jak wielki jest smutek, gdy się nagle zoczy,  
Że świat snów, co się cudnie, jak nić baśni  
[mota,  
Żaden zamiar podniosły w całość nie jednoczy,  
Tylko tułacza nad nim modli się tęsknota.

## II.

Gdzie jest ojczyzna moja? Gdzie jest jutro moje?  
Gdzie jest to jedno, com ukochał ponad?  
Przez ból żywota rwę się i przez niepokoję  
W twe dziwne miasta, jakgdyby pasjonat...

W splotach światów spiętrzonych fantazją namiętą,  
Migotem ogni lśnią twoje uroki  
W mej każdej świadomości bije twoje tętno,  
Każdy mój smutek łowi twoje kroki...

O, prawdo, prawdo moja! Gdzie są twoje brzegi,  
W jakich oddalach błyszczą twe krainy? —  
Namiętne moje wzloty, jak wojska szeregi,  
Toczą o ciebie bój każdej godziny...

Każdy mój dzień jest wielką ku tobie modlitwą,  
Hymnem uniesień nad twą złudną zjawą,  
Noc gorączkową, ślepą po światach gonitwą  
Awanturniczą w twe kraje wyprawą...

## G E S T

Gdy miasto, niby okręt strojny w czarne maszty,  
W bezkres gwiazdny cię niesie przy szumie

[kasztańów,

Natenczas, o poeto, przewybornie znasz ty

Ów tajemny szept gestów: namysł się... zastanów...

Bo gesty są, jak tony w przebrzmiałej piosence,

Co czasem natchną jeszcze stare fortepjany,

Więc nieraz, jakby obce, są twe własne ręce,

Jak ktoś, kto twe sekrety szepce z poza ściany.

Twoje dawne przeżycie każdą chwilę nową

Wciąga zręcznie w kabałę swej dziwnej intrygi

I gestami, jak znaków tajemniczych mową,

Do twego dziś z przeszłości przemawia na migi.

Dziś nocą w pustkę ulic pewien gest mię wygnął,

Co, jak awanturniczy błysk szpady migoce,

I niby przejmujący z ciemnej dali sygnał,

Budzi z uspienia dawno przekochane noce.

*Z owych godzin wieczornych, gdy na nią czekałem,  
Gdy z każdą chwilą, zda się, krew z żył upływała,  
I z uniesień miłosnych, gdym porwany szalem,  
Życie, jak zmięty banknot, rzucał w żar jej ciała,—*

*Jak list jej zapomiany w paltota kieszeniach,  
Którego gorączkowo rozrywam pieczętą,—  
Tys, geście, mi pozostał i w osamotnieniach  
Przemawiasz do mnie czarem bezcennej pamiątki.*

*Więc prowadź mię, o wierny cieniu mej kochanki,  
W głuche, opustoszałe pałace milczenia,  
Gdzie tylko obaj znamy tajemne krążganki,  
Po których dotąd błędzą jej smutne westchnienia!*

## W S P O M N I E N I E

*Chwilo wieczorna, wyspo ukojenia,  
Ziemio zachodnia na burzliwym dniu! . . .  
Ku tobie codzien, padając z znużenia,  
Płynę wysiłkiem ostatniego tchu.*

*Na pustych ławkach podmiejskich ogrodów,  
Głęboko kryje mnie chłodny twój cień,  
Przede mną ból zaś ukrywa zawodów  
Na cudzą korzyść zmarnowany dzień.*

*Wystarczy przymknąć ze znużenia oczy,  
A to, w com serce młodych zaklął lat,  
Już woła ku mnie i wśród pustych mroczy  
Stracony dawno znajduje mój ślad.*

*Młodzieńcza miłość sama do mnie wraca  
I co rozrzutnie straciła bez słów,  
Jeszcze mi teraz, jak umie, odpłaca  
Czarem rozkosznych i cudownych snów.*

*Z wspomnień, jak zawsze, i teraz wyrasta  
Ulica nocą szumiąca od lip,  
Oprawne w szafir kochanego miasta  
Złote topazy jasnych, znanych szyb.*

*Gdy noc zapada, nieznany nikomu,  
Skrywszy się tutaj w pierwszą lepszą sien,  
Śledzę jak w oknach mego z przed lat domu  
Znaczy się, droga, twój oraz mój cień!*

*O, dobry chłopcze! O, mój „ja“ z przed laty!  
Niech cię miłosna upoi dziś moc,  
Nie wychodź z domu, bo tu ja na czaty,  
Ja, przyszłość twoja, wychodzę co noc.*

*A jeśli z lękiem pomyślisz dziś o mnie,  
To za mnie także pieść ją i tul!  
Ach, nie wiesz nawet jak pali ogromnie  
Rozłąki wiecznej ukrywany ból...*



## K R Ó L O W A M A R Z E Ń

Z za błękitnych irysów, z za gąszcza tuberoz,  
Znowu się twoja smukła zbliża ku mnie ręka.  
Omotał ją w sieć kwietną marzyciel — papieros,  
Nie bacząc, jak mię drażni takich wspomnień męka.

Zabójczo piękna pani, otoczona nudą!  
Gwiazdami rozjarzony twój urok wieczorny,  
Przez pasma gór z kryształu błękitną uludą,  
Ciągnie za sobą dzieci w twój pałac upiorny!

Już w dzieciństwie połączył nas grzeszny stosunek,  
Wabiłaś mię na schadzki w twe ciemne pokoje,  
Ucząc mię jak wypijać narkotyczny trunek,  
Jak wtulać się rozkosznie w twe jedwabne stroje.

Bo jak pieśni szpinetów, szat twoich szelesty,  
Czarują umysł chłopców trującą rozkoszą,  
Jak zaklęcia magiczne, twe drażniące gesty,  
Lekko ich w twe pieszczące objęcia unoszą.

Pomysłowo podchodzisz niechętnie ofiary,  
By wpaść w stosowną chwilę, idziesz krok za krokiem,  
Aż wreszcie doprowadzasz do skutku zamiary,  
Mamiąc grozą fantazji i myśli urokiem.

O, natrętna kochanko! Twe złota powozy  
Niosą białe rumaki w przepych na lazurach,  
W zamki cudów miłosnych i zmysłowej grozy,  
W ulice miast ze srebra wzniesionych na chmurach.

Przez podwodne krainy, gdzie lśnią nocne gwiazdy,  
Przez haremy tureckie, bajeczne kawiarnie,  
Zwabiasz swoich kochanków w swe straszne zajazdy,  
W kryształowy labirynt, gdzie gasną latarnie.

O, zna każdy warjacki przestach pobłądzenia,  
Kto się w twych złudnych cudach zwolna rozwałęsa,  
Kto kocha delikatne, niezwykle marzenia,  
Twe lśniące paradoksy, wytworne nonsensa.

Lecz ty, Pani wykwintnych zbytków i bogactwa,  
Posiadasz ten niezwykły czar światowej damy,  
Którym wciągasz nas w swoje szelmowskie matactwa,  
Wyłudzając klejnoty, jakie tylko mamy.

*A rozmarzonym chłopcom w znak najwyższej łaski,  
Do swego pamiętnika wpisywać pozwalasz  
Naiwnie piękne wiersze i stroić w obrazki,  
Do jakich rwie się zwykle taki młody malarz.*

*O, Pani tych samotnych, na pustkę skazanych,  
Co w izbach kawalerskich tworzą wieczorami  
Światy z rycin wyciętych z pism ilustrowanych  
I w owych światach słyną wielkimi czynami!*

*Ty rządysz tymi światy! W nich, jakby na scenie,  
Nad którąś kierownictwo szatańskie objęła,  
Oni — aktorzy pragnień zgrywają swe śnienia,  
Tworząc w gorączce marzeń wielkie arcydzieła.*

*A kiedy wrócą potem do rzeczywistości,  
Na znalezione w gratach rozpaczliwe listy  
Do swego „dziś“ pisane przez siebie w młodości  
Jedną mają odpowiedź: smutku cień wieczysty.*

*A czasem w noc bezsenną przychodzisz nad rankiem,  
Strojna w cudze kłejnoty, udając obawę;  
Nad zrujnowanym bladym schylasz się kochankiem  
I piszesz łąwiałą na ścianie swoje straszne: Ave!...*

\*                    \*

\*

*Nigdy nie będziesz imieniem nazwana  
I wiem, że nigdy nie odnajdę ciebie —  
Kochanko moja, ziemio obiecana,  
Gwiazdo zbłąkana gdzieś na jakieżś niebie.*

*W głębiach twych oczu śni wielka godzina  
I masz być dla mnie skarb niosącą falą,  
Ale nas dzieli bezbrzeżna głębina,  
Więc będziesz wiecznie niedościgłą dalą.*

*O, będziesz dla mnie niedościgłą dalą,  
Kochanko moja, ziemio obiecana,  
Tęsknoty moje we łzy się krystalą,  
Nigdy nie będziesz imieniem nazwana.*

## P I O S E N K A

*Jeszcze na brukach lśni się ulewa,  
Lecz zmierzch wieczorny pełen jest gwiazd,  
Tak przejmująco szumią dziś drzewa,  
Wiatr nietoperze wypłasza z gniazd.*

*O, pójdz w królestwo ciemne kasztanów,  
Kochanków latarni i złotych gwiazd,  
Odgrywających na tle parkanów  
Smutek złąkanych, jak ja, wśród miast.*

*Może posłyszysz w ich dziwnym szumie  
Wątek dzisiejszych zdarzeń i scen,  
Bo choć już wieczór, pojąć nie umiem,  
Że to jest jawa, że to nie sen.*

*To Bóg sam chyba za coś w sekrecie  
Ciepłą swą ręką zesłał mi dar,  
Bo o czymś wzniosłem i wielkiem w świecie  
Twych pocałunków przemawia żar.*

Bo w mym pokoju, gdy drząc od trwogi,  
Skrzywałaś piersi białe, jak bez,  
Nie chcąc zgubiłaś w kurzu podłogi  
Rzadkie klejnoty szczęśliwych łez.

A teraz gwiazdy, serce me, drzewa,  
Gazowe lampy, przydrożny bez,  
Cała ulica pieśń wielką śpiewa  
O rzadkim skarbie szczęśliwych łez.

## B A J K A

*W godzinie zmierzchu, w mroków krainie,  
Lśni wśród nieznanych na mapie mórz  
Mój ląd bajeczny, co z światem ginie,  
A od wieczornych ciągnie się zórz...*

*Tam niezbadane moce i cuda  
Wznoszą mi pałac marzeń i snu,  
Gdzie co noc sprytna pani Uluda,  
Zręcznie ułatwia nam rendez - vous...*

*O, z jakiej baśni iść ci się scena,  
Gdy na mem czole spocznie twa dłoń?...  
Szelest twych sukien, to pieśń Szopena,  
Przystanią ciszy, ócz twoich ton.*

*Bogactwem wschodu lśni pałac marzeń,  
I tak nam dobrze wśród złotych sal,  
Przepadły widma dręczących zdarzeń—  
Tylko mi za czemś ogromnie żal.*



*Nie mów nikomu... Często w nocy płaczę...  
We wszystkich chwilach był smutku jad,  
A życie moje było tak tułaczem,  
Bez żegnań, witań idę przez świat.*

*Lecz z smutku grzechów, z zwątpień golgoty,  
Z bezsennych nocy, gdzie mieszka strach,  
Przebiegły lichwiarz, szatan tęsknoty,  
Co noc mi wznosi ten cudny gmach.*

*Ból mój targuje zwolna, cierpliwie,  
W rękach zamienia w złoto me łzy,  
O, jakże oczy błysły mu chciwie,  
Kiedy podpatrzył, żeś przy mnie ty.*

*Ale że jestem hojny szalenie,  
Więc jakoś pójdzie ten straszny targ,  
Znow nas połączą wieczorne cienie,  
A gdy świt błysnie pójdę bez skarg.*

*Widzisz ten przepych, blask drogich kamieni?  
Do świtu jestem tu król i pan,  
Lecz dzień to wszystko we łzy przemieni,  
Ciebie w najgłębszą z ukrytych ran.*

*A z łobą spłynie ból tak szalony,  
Po który szatan wyciągnie dłoń,  
Że blaskiem godnej ciebie korony  
Ozdobię swoją królewską skroni.*

## EROTYK

Czarne ogrody wtedy nocą  
Wiatr rozkołysał w całym mieście,  
Pocoś ty do mnie przyszła poco  
I gdzieś zdobyła o mnie wieści?

W smutku przeczułem cię głębinach!...  
Gdy pustych kątów tkliwe mroki,  
Koiły serce w burz godzinach,  
Na schodach brzmiały twoje kroki.

Wtedy słyszałem, pełen lęku,  
Jak ktoś biletu na drzwiach szuka  
I już trzymając klamkę w rękę  
Cicho, tak cicho puka, puka...

Gdy pani smutnych serc, rozpusta,  
Sny o czymś lepszym popaliła,  
Nocą szeptały mi twe usta,  
Żeś mi to wszystko przebaczyła.

I płacz twój cichy był nade mną  
W noce jesienne, noce słotne,  
Kiedy w przeznaczeń pustką ciemną  
Błądziło serce me samotne.

## O S T A T N I L I S T

*Zapomnisz o mnie, jak o tej bluzce białej,  
Którą splamiły niegdyś moje łzy.  
Jak fragment pieśni dawno już przebrzmiałej,  
W wspomnieniach jeszcze miłość twoja brzmi.*

*Lecz zdaje mi się, że się wciąż szukamy...  
Wówczas wspomnienia tych wieczornych chwil,  
Jak wzywające gdzieś mię telegramy,  
Wabią mię w miasta — hen, o setki mil.*

*I woła na mnie za tobą tęsknota,  
Jak nocą brzącający lokomotyw świst,  
A że tej sieci nic już nie rozmota,  
Zacznę układać mój ostatni list.*

*Pisać go będzie smutek, zniechęcenie,  
Pośród nerwowych i dręczących mąk,  
Aż wreszcie skreślę krwawe zakończenie  
Rozpaczą drżących i niepewnych rąk.*

*Nie wiem czy list mój ktoś tobie zanieśie  
I wciśnie w twoją przerażoną dłoń,  
Może zapomnę wówczas o adresie,  
Lecz treść okryje okrwawiona skroń.*

*Z pod tej pieczętki, z pod tej krwawej rany,  
Ty jedna wnikniesz w listu mego sens,  
Poznasz do kogo był adresowany  
I może łza, łza jedna spłynie z pod twych rzęs.*

## B A Ľ Ľ A D A

*W ciemności tak serce uderza,  
Z za szafy lęk się zakrada...  
Cóż znaczy i dokądże zmierza  
Ta dziwna, zawiła ballada?*

*... W czarnych woalach i dżetach,  
Zjawiasz się dumna i blada,  
Jak o zatrutych sztyletach,  
O zbrodniach królewskich ballada...*

*Nic krwi na rękach nie zatrze,  
Z nich krwawy snuje się wątek...  
W starym i pustym teatrze  
Był dziwnej ballady początek.*

*Czerwone, jak węgle, rubiny,  
Z podmuchem toczą się wiatru...  
Ciężkie draperje kurtyny  
Drgnęły wśród pustki teatru.*

Mów ciszej!... „Spełnione... Krew wszędzie“...  
O, Lady niech krew na sztylcie  
Utonie głęboko w legendzie,  
Jak myśl o nieszczęsnym Makbecie!

W pustym teatrze świt blady  
W skupieniu się modli nad zbrodnią,  
Jak we śnie, przy końcu ballady  
Idziesz z gasnącą pochodnią...

A teraz świecisz z głębiny  
Swą bladą, jak opal, twarzą,  
W twojej czarnej koronie rubiny,  
Jak węgle czerwone, się jarzą.

Ku sercu, co w mrokach uderza,  
Twoja ręka z sztyltem się skrada.  
Ach, uderz!... Do tego wszak zmierza  
Ta dziwna, zawiła ballada.

## R E C E

*Smutek dachów blaszanych... Czerwone kominy,  
Zapatrzone w podniebny lot jaskółczych stad...  
W pokoju mym na śladach wieczornej godziny,  
Drżąc przed światłem, wykwita szary mroku kwiat.*

*Drży zwiewny gąszcz kielichów, ciemniej niebiosa,  
Z pośpiechem kwiat półmroku po ścianach się pnie.  
Przy niłem, rubinowem świetle papierosa  
Wstępuję w dni przepadłe — niewiadomo gdzie.*

*Dzięki pierwszej kochance, tajemniczej damie,  
Którą dzieckiem poznałem w tygodniku mód,  
Znowu jestem w woskowych figur panoramie,  
Odkrytej na wakacjach wśród jarmarcznych bud.*

*Ubrane w czarny surdut widmo Hugo-Szenka,  
I morderca Carnot'a zapatrzone w mrok,  
W kuszącego Amora, co nad Psychą kłęka,  
Barbara Ubrich wlepia przejmujący wzrok.*



*I jawią się nade mną jakieś znane dłonie,  
Załamane w patosie cierpienia i mąk  
I zwolna w pustym mroku na ciemnej zasłonie,  
W urwanych gestach miga coraz więcej rąk...*

*Lekkość dłoni kobiecych, smukłość cienkich palców,  
Jak w ciemni rozrzucony białych kwiatów pęk...  
Jest w tem smutna namiętność rozmarzonych walców  
I znak jakiś tajemny, który śle mi lęk...*

*Znam, pamiętam... Te niosły rozkoszne pieszczoty,  
A te chciwie toczyły młodzieńczą mą krew,  
Tamte dziś mi ślą jeszcze smutny znak tęsknoty,  
Te nazawsze zacisnął ponury, zły gniew.*

*Aż z głębi ciszy mroków powoli wyrosły  
I zbliżają się ku mnie w magnetycznym śnie  
Ręce, co mą najgłębszą z tajemnic uniosły,  
A teraz, niby ślepce, wyszukują mię...*

*Ku nim biegną naprzeciw moje ręce drżące  
I nagle je porywam mocno, z całych sił.  
O, usta w niemym krzyku szkarłatnie płonące,  
Głowo, w brawurze włosów odrzucona wtył!...*

## G R Z E C H

*Gdy w mieście się ściemnia, ty stajesz na straży  
Baśni błyszczących wśród pustych mrócz...  
Tysiąc masz gestów i tysiąc masz twarzy  
I tysiąc przelotnie błyszczących ocz.*

*O, zapal marzenia i serca obłąkaj  
Krążących za tobą po brukach rzesz.  
Po domach znikaj, w zaułki wsiąkaj,  
I nago, gorąco po nocach grzesz!*

*Niech serca wstrzymuje, niech myśl niepokoi  
Twój spiski knujący wśród szeptów grzech,  
I krzyk, jak błysk noża, z twych ciemnych pokoi  
I krótki w łaskotach poczęty śmiech.*

*A zanim po miastach nazawsze zbłąkani  
Dobiją do ciemnej dali twych łask,  
U nędznych hoteli, u twoich przystani,  
Lamp brudnych przewodni nie zgaśnie blask.*

*Z twych podrzuconych tutaj klejnotów,  
Jarzy się mocą mamiących lśnień  
Czar wyłudzony młodzieńczych wzlotów,  
Skradziony sekret odkrywczych snień.*

*O, zabierz im sny te! O, wydrzyj i popal,  
Aż tryśnie rozkosznie gorąca krew,  
Aż z ciszy dzwoniącej smutny, jak opal,  
W ciemnościach rozebrzmi twój dziwny śpiew.*

*W nim żal po wszystkim łzami oddycha,  
A oczom się jawi kojący brzeg,  
Jak kołysanka rzewna i cicha,  
Gdy prosząc, na szybach sepleni śnieg...*

## D Z I W A C Y

*Jest jedna zapomniana na świecie rodzina,  
Zbłąkanych emigrantów z dali świętych łądów,  
Żadna kronika nigdzie o nich nie wspomina,  
Nikt nie zna ich dziwacznych, szalonych poglądów.*

*Mają manję, że życie wciąż jakiś błąd ściga,  
I że w ludziach jest inne, niż czyny — dążenie,  
Lecz życiem zawładnęła złośliwa intryga,  
Która stwarza to wielkie nieporozumienie.*

*To jest rozgałęziona, bez nazwy potęga,  
Co w licznych punktach świata i o każdej porze,  
W samotnych pokojkach, gdzie wasz wzrok nie sięga,  
Pracuje, by królestwo na świat zbliżyć boże.*

*Włóczą się po ulicach w wytartych surdutach,  
O twarzach pałających porywem natchnienia  
I pogrążeni z sobą w namiętnych dysputach,  
Rozwiązują nieznane światu zagadnienia.*

O wy, po wielkich miastach zbłąkani Chrystusy!  
Genialni wynalazcy! Uczeń dziwacy!  
Jakież to niezbadane, czarowne pokusy  
Zmuszają was do ciągłej, nieustannej pracy?

Jesteście zapomnianą na mapie krainą,  
Błądzącą po tym świecie legendą i wieścią,  
Świętym portem dla marzeń, które w życiu giną,  
Jesteście zaginioną, cudowną powieścią.

## TĘSKNOTA ZA PODRÓŻĄ

*Kiedy z życia szarzyzny, jako zmierzch, tęsknota,  
Rozwłócza myśli moje po dalekim świecie,  
Wtedy tak jestem smutny, jak jesienna słońca,  
Jak pamiętnik kochanka rzucony na śmiecie.*

*Nieraz nocą mój pokój jest, jak otchłań, pusty,  
Nad którą czas wyroki przeznaczeń wydzwaniał.  
Ach! Wtedy lęka przed sobą z domu mię wygania,  
Idę myśli me spalić w płomieniach rozpusty...*

*W noc deszczową się włóczę po pustych ulicach,  
Pod ramię z mem niezmiernie wymownem sumieniem:  
Ono z śmiechem gorzkości na zbiegających licach,  
Bawi mię humoreską: mem dawnym marzeniem.*

*W czarnych szatach, ukryta w cień łkającej rynnicy,  
Woła na mnie namiętnie skądś znana kobieta,  
Szepce, że wie jak jestem smutny i niewinny...  
Obok nas czeka czarna, dwukonna karetka.*

*Jak na pustych ulicach wiosną szum kasztanów,  
Tak przejmująco szepce o podróżach nocą...  
Jeszcze dziś rzucić wszystko, wyjechać bez planów,  
Pierwszym, lepszym pociągiem, nie pytając: poci!*

## A W A N T U R A

*Nocami, kiedy leżę pod kołdrą z mą Psychą,  
I myśląc o tem wszystkiem zaczemś innem płaczę,  
Kojony pustych kątów melancholją cichą,  
O bardzo dziwnych światach i czynach majaczą.*

*Jak inżynier — fantasta, co ma coś z poety,  
Telefonem połączam z ziemią gwiazdy, słońce,  
Szkicuję w myślach plany na nowe planety  
I dumam gdzie je rzucić, na jakie bezkońce.*

*Przez puste, srebrne pola, przez jesienne chmury,  
Jak Don Juan, wyruszam w mym starym paltocie  
Na hazardów miłosnych dzikie awantury,  
Gwiżdżąc po drodze piosnkę o jasnej głupocie.*

*Wytęsknioną kochankę porwałem z klasztoru...  
W dreszczach miłosnych pieśczoł jak serce kołacze!  
Prędeż, prędeż! — przez puste, jesienne wieczory,  
Niech cię wprowadzę w czarne, nadmorskie pałace!*



## CZARNY BRYLANT

(Ballada)

Kazimierzowi Wierzyńskiemu

*Słyszysz? Był to najdziłszy z szalonych birbantów,  
Co widmo zbrodni co noc głużył brzękiem szklanic.  
Ponoś ów rudy handlarz pereł i brylantów  
Coś wie o tem, lecz milczy i nie powie za nic.*

*Bo kiedy go kto dotknął przezwiskiem potwarczem,  
W piekło szlak mu poświecił szpady jego migot,  
Gdyż hardy był ten dziwny król przydrożnych  
[karczem,  
Fantastyczny bohater tysiąc jednej przygód.*

*Nęcił go wir niebezpieczeństw, kochał się w hazardzie,  
Lubił z pod ciemnej gwiazdy pijaków i łgarzy,  
Miał czar fantazji djabiej w krawata kółardzie  
I wyraz niespokojnej dumy w bladej twarzy.*

*Zamłodu awanturnik pokochał bezdroża,  
Zamarzył o przygodzie szalonej, bez granic,  
Którą życiu chciał wydrzeć, jak perłę z fal morza,  
I w tem tkwi może powód, że tak zeszedł na nic.*

Raz w spelunce nadmorskiej, gdy grał pośród czerni  
Szulerów, wykpi groszów i portowych mętów,  
Rudy handlarz nieznanym nikomu w szulerni,  
Zdradził mu tajemnicę czarnych djamentów.

Z błyskiem w oczach mu szeptał, że ten kamień  
[święty  
Strzegą mocą piekielną ciemne zabobony,  
A drogę ku nim znaczą rozbite okręty,  
Zaginionych dynastji krwią splamione trony.

Z lękiem mówią coś o tem na wschodzie legendy,  
Że śmiałka, który na nie targnąć się poważy,  
Wiecznie po całym świecie ścigać będzie wszędy,  
Bogini czuwająca w podziemiach na straży.

Lecz kto piekielne moce wyzwie w straszne szranki,  
Kto tysiąc niewidzialnych rąk zemsty pokona,  
Ten serce najdziwniejszej zdobędzie kochanki,  
Burzliwie go pokocha bogini szalona.

Odtąd zniknął bez wieści, aż w lata po zdradzie,  
Jak w spelunkach portowych dotąd mówią o tem,  
Widziano go na statku jakiegoś pokładzie,  
Kiedy do kraju swego odpływał z powrotem.

Tchnienie czarnej zarazy, zwodnicza moc mgławic,  
Wraz z wściekłością burz morskich poszły jego śladem,  
Jakgdyby chciały śmiercią i ogniem błyskawic,  
Wydrzeć mu wykradziony bogini diadem.

Kiedy wrócił, kochanka chytrze go zdradziła,  
Coraz mu w życiu gorzej poczęło się zdarzać,  
Zdawało się, że jakaś tajemnicza siła  
Chce go z powierzchni życia nazawsze wymazać.

Ktoś przeciw niemu kłnował niebezpieczny spisę  
I szatańsko rozpuszczał ciemne plotki o nim,  
Drzwi jego domu znaczył znakiem tajnych krysek,  
Albo pod próg podrzucał ohydny anonim.

Nocami ktoś pod oknem szeptał krótkie hasła,  
Potem stąpał po schodach i drzwi jego szukał...  
Wtem pękło z trzaskiem szkiełko, lampa nagle  
[gasła  
I trzykroć ktoś do okna z wściekłością zapukał.

Śnać jednak losy swoje zwierzył ostrej szpadzie,  
Żaden lęk się nie miał tego zawadzaka,  
Bo co noc szedł wesoło do szynków w gromadzie  
W czarnym płaszczu, jak widmo królewskiego ptaka.

*Hej! Wino, szal i karty, do stu jasnych kątów!  
On wygrać musi nawet do samego czarta,  
Jak zawsze zgarnie z stołu rulony dukatów,  
Ale w talji jest jedna niebezpieczna karta...*

*Dama — trefl, przyodziana w tajemnicze szaty,  
Smukłą rękę, na której lśni czarny diament,  
Wyciąga w grze kę niemu i zgarnia dukaty,  
Wywołując przesądny pośród graczy zamęt.*

*Także luster unikał, bo ich wnętrze kradło  
Dumne oblicze króla odważnych birbantów  
I zamiast niego straszne patrzyło widziadło,  
Rudy kętwa, ów handlarz pereł i brylantów.*

*Aż raz, gdy pił z kompanją na maskowym balu,  
Przybrany najcudaczniej za czerwień — waleta.  
Trąciła się z nim nagle zakryta w woalu,  
Niżemu w całym mieście nieznana kobieta.*

*Smukłą ręką z pierścieniem dziwnym, bez klejnota,  
Jakieś znaki mu daje tajemne na migi...  
Już idzie, idzie za nią... Pobladła hołota  
Zaskoczona zagadką dziwacznej intrygi.*

Już idę. O, kto jesteś, widmo tajemnicze,  
Tu niema już nikogo... Słowo jedno zamień!  
Znam cię! Imię swe powiedz! Odstoń swe  
[oblicze!...  
Co widzę! Wszak z pierścienia zagubiłaś kamień..

— „Już świta. Patrz, poznajesz“?  
Tyś dama treflowa!  
„Tak! Dama trefl, trefl dama! Przegrałeś walecie!  
Tyś moja, moja lewa — oddaj ją bez słowa“.  
... Poznałem cię po oczach i wąskim sztylcie ...

„Gdzie są brylanty czarne? Tu? tu, Ach, nie tu!  
Tu, gdzie serce uderza tętnem oszołomień“ ...  
I jeszcze raz przy ciosie wąskiego sztyletu,  
Ujrzał czarnych brylantów czarodziejski płomień.

Znaleźli go martwego, w zachwycie miał lica,  
Krwawą różę na piersiach, cały w jasnych zorzach,  
Zginęła z nim brylantów czarnych tajemnica  
I powieść fantastyczna o dziwnych bezdrożach.



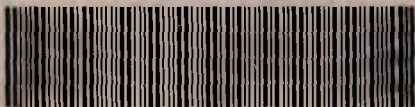
## SPIS RZECZY

	Str.
<i>Pieśń przedwiosenna</i> . . . . .	5
<i>Poeta bez twarzy</i> . . . . .	7
<i>Osamotnienie</i> . . . . .	9
<i>Cień</i> . . . . .	12
<i>Kto jestem</i> . . . . .	15
<i>Modlitwa tęsknoty</i> . . . . .	17
<i>Gest</i> . . . . .	19
<i>Wspomnienie</i> . . . . .	21
<i>Królowa marzeń</i> . . . . .	23
* * * . . . . .	27
<i>Piosenka</i> . . . . .	28
<i>Bajka</i> . . . . .	30
<i>Erotyk</i> . . . . .	33
<i>Ostatni list</i> . . . . .	34
<i>Ballada</i> . . . . .	36
<i>Ręce</i> . . . . .	38
<i>Grzech</i> . . . . .	40
<i>Dziwacy</i> . . . . .	42
<i>Tęsknota za podróżą</i> . . . . .	44
<i>Awantura</i> . . . . .	46
<i>Czarny brylant</i> . . . . .	47

500

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000540261



I 105556

**NARODOWY**

**ZASÓB**

**BIBLIOTECZNY**